



Pozwólmy Tomaszom na samotność

Niedziela Miłosierdzia Bożego

Pozwólmy Tomaszom na samotność

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana.

A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane».

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!»

Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę».

A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!» Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym».

Tomasz w odpowiedzi rzekł do Niego: «Pan mój i Bóg mój!»

Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli».

*I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego. **J 20,19-31***

Po swoim zmartwychwstaniu Jezus zachowuje się dokładnie tak samo jak w czasie swojej działalności i męki. Po czym to poznać? Gdy ukazuje się zalęknionym uczniom, nie wypomina im, że wzięli nogi za pas i zwiali. Ani grama wyrzutu. Czy nie powinien był udzielić im przynajmniej maleńkiej reprimendy? Może z naszego punktu widzenia powinien, ale tego nie robi. Właściwie to w ogóle nie rozmawia z uczniami o przeszłości. Nie dotyka drażliwej sprawy. Nie jątrzy rany, która pewnie ich bolała.

Być może dlatego, że znacznie wcześniej wiedział, jak się zachowają. Nie wini ich za słabość. Nasze wypominanie innym ich błędów bierze się z fałszywego mniemania, że gdyby chcieli, toby ich uniknęli... A jednak pierwsze słowa, które Jezus kieruje do uczniów, brzmią zaskakująco: „Pokój wam”. Chrystusa wylewa balsam, nie mówiąc dokładnie na co. W ten sposób zamyka całą przeszłość jak przeczytaną książkę, do której nie warto wracać, bo na darmo szukać w niej budujących opowieści. Teraz wszystko zaczyna się od nowa. Zawsze mnie poruszała dyskrecja, delikatność i pokora Jezusa po Jego zmartwychwstaniu.

Pierwszy dar, który uczniowie otrzymują od Jezusa, to przebaczenie. Zanim im go udzielił, tchnie na nich Ducha Świętego. Jakby stwarza ich na nowo. A oni wcale nie są na to gotowi. Nie oczekiwali z

napięciem na taką niespodziankę. Pośród nich króluje lęk. Ale nie tylko uczniowie są adresatami przebaczenia. Jezus składa ten dar w ich ręce, aby go przekazywali innym. Ci, którzy na to nie zasłużyli, będą również przekazywać przebaczenie tym, którzy również na zawsze pozostaną dłużnikami. Pierwszym adresatem przebaczenia, którego oni później udzielają, jest jeden z nich – Tomasz – odłączony brat, który ma problem.

Wbrew wszelkim oklepanym interpretacjom, które czynią z niego odszczepieńca lub dziwaka, będę jednak bronił Tomasza. I jego niełatwej drogi do wiary, czyli do uznania w Chrystusie ukrzyżowanym zmartwychwstałego Pana. Polskie tłumaczenie wkładane w usta Jezusa: „Nie bądź niedowiarkiem” jest, moim zdaniem, nieco krzywdzące. W tekście greckim czytamy raczej: „I nie stawaj się niewierzący”. W wolnym przekładzie należałoby to wyrazić tak: „Niech się nie pogłębia twoja niewiara”. Chrystus wychodzi naprzeciw jego potrzebom i pytaniom, chociaż doskonalsza wiara wierzy na słowo i nie musi widzieć. Nie wszyscy od razu dochodzą do takiej wiary.

Zresztą, czy pozostali uczniowie wypadli lepiej niż Tomasz? Oni również nie uwierzyli na słowo, lecz dlatego, że Pan im się ukazał i pokazał swoje przebite ręce i bok. A my patrzymy nieraz na nich, jakby diametralnie różnili się od Tomasza. Miejsmy więc zrozumienie dla apostoła, który domaga się spotkania z Jezusem i nie wystarcza mu słowo uczniów. Owszem, nawet chce Go dotknąć. I to go zapewne wyróżnia spośród nich. Końcowa reakcja Tomasza pokazuje, że w tym pragnieniu kryło się coś więcej niż chęć zdobycia empirycznego dowodu.

W swojej Ewangelii Jan trzykrotnie podaje przydomek Tomasza. Określa go mianem „Didymos”, czyli „bliźniak”. Czyim bratem jest Tomasz? Tych wszystkich, którzy będąc uczniami, stopniowo i nie bez poobijania się dochodzą do wiary. Nie wszyscy wierzą tak samo. Każdy ma inną trudność, swój czas dojrzewania i opór do przewyciężenia. W Kościele widełki wiary są dosyć szerokie. Od okruchów do całego bochenka. Nie należy więc wszystkich wrzucać do jednego worka.

Tomasz to symbol tych, którzy muszą dłużej zmagać się z tym, co niepojęte. Potrzebują samotności, ciszy, pytań i boksowania się z wątpliwościami. Osobiście cenię tych, dla których nie wszystko w wierze jest oczywiste, którzy mają odwagę się zbuntować, a czasem muszą wszystko zakwestionować, aby wejść na zupełnie inny poziom wiary. A przecież są i tacy, którzy powoli i bez większych perturbacji wzrastają w wierze. Niech dziękują Bogu.

Niemalą grupę stanowią też ci, którzy wcale nie wzrastają, a wydaje im się, że wierzą. Wiara to dla nich betka, a gdy zapytasz, w co tak naprawdę wierzą, nie potrafią odpowiedzieć. Wiara okazuje się wydmuszką. Z zewnątrz nawet pięknie przyozdobiona, a w środku pusto. Ale i dla nich też jest miejsce w Kościele. Z kolei niektórzy twierdzą, że wierzą w Boga, ale w takiego, którego w gruncie rzeczy nie ma. Słowa łatwo mogą nas mylić. Gdy ktoś mówi, że wierzy, to jeszcze nie znaczy, że wierzy poprawnie.

Kiedy Jezus przychodzi w pierwszy dzień tygodnia do uczniów, Tomasz chodzi w tym momencie swoimi ścieżkami. Być może próbuje leczyć swoje poczucie porażki z dala od innych. Jednak z drugiej strony coś go ciągnie do braci. Targa nim jakieś wewnętrzne napięcie. Odchodzi i przychodzi. Waha się. Zostać, a może pójść sobie swoją drogą. Po chwili nieobecności zjawia się znów w Wieczerniku. Wtedy słyszy od braci o Jezusie. Ale jeszcze nie wierzy. Ziarno padło, kiełkuje, potrzebuje jeszcze czasu.

Wspólnota, która sama doświadczyła przebaczenia, jednak go nie wyrzuca, lecz przyjmuje takim, jakim aktualnie jest. A przecież nie wierzy w zasadniczą prawdę wiary. Uczniowie nie przyklejają mu łatki „niedowiarka”. Pozwalają na jego bycie wewnątrz. Nie domagają się, aby wyrzekł się herezji i w końcu się poprawił. Próbują za nim nadążyć, a nie naginać siłą. Może sami ciągle czują, że słabo wierzą. Takiej postawy często brakuje mi w niektórych współczesnych wspólnotach. Doktrynę stawia się w nich ponad człowiekiem. Przesiewa się go przez system prawd objawionych jak przez sito. Nie wierzysz w to, co my, to co tu robisz? – powiadają.

A ów człowiek jest tu, ponieważ najwyraźniej coś przyciąga go do wspólnoty, choć często nie wie jeszcze, co. Najpierw należy pozwolić mu na bycie z innymi, aby doszedł powoli do wewnętrznego przyjęcia tego, w co powinien uwierzyć. Relacja musi wyprzedzać pełną wiarę. Ale też zaczątki wiary składają do budowania relacji. Gdyby jej w ogóle nie miał, nie przyszedłby.

W końcu, po ośmiu dniach, kiedy Tomasz jest już z innymi, Jezus ponownie przychodzi. Jakby tylko dla zagubionego ucznia. Co wydarzyło się w życiu Tomasza w ciągu tych ośmiu dni? Czy nie były one konieczne, aby dojrzał? Pierwsza wspólnota uczniów też musiała znosić jego niepewność i dziwne zagrywki.

Czasem dobrze być samemu, gdy coś musimy w sobie przetrwać, gdy coś powoli się w nas rozpada, a inni mogą wtedy tylko przeszkadzać. Czasem niedobrze być samemu, gdy siły ciemności zaczynają nas przekonywać, że izolacja, zamykanie się na innych i szukanie zawsze w pojedynkę, to jedyne wyjście z kryzysu. Ta Ewangelia pokazuje, że niemożliwa jest jedynie wiara indywidualistyczna, jakieś sam na sam z Bogiem, co dzisiaj wcale nie jest takie rzadkie. To ciekawe, że Jezus po zmartwychwstaniu zasadniczo daje się rozpoznać we wspólnocie, choć zdarzają się wyjątki jak z Marią Magdaleną. Ale i jej ukazuje się ze względu na pozostałych uczniów. Nie pozwala jej, aby zatrzymała Go dla siebie.

Ale też niebezpieczne jest takie zlanie się ze wspólnotą, gdzie znika wszelka indywidualność. Nie możemy uniknąć tego napięcia. W wierze potrzebujemy chwil samotności, ale jeszcze bardziej wspólnoty. Czasem balansujemy gdzieś na granicy. Ważne jednak, aby nie popaść w religijną rutynę, która wiarę czyni pozorną oczywistością. Jezus pozwala na stawanie się wierzącymi. Inaczej nie pokazywałby uczniom swych ran.

Punkta opracował: Dariusz Piórkowski SJ